



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.



DO MŁODEJ DZIEWCZYNKI.

Pamiętaj zawsze, aby z twego czoła
Nie schodził nigdy promień światła jasny,
A myśl twa czysta z wyższych pragnień koła
Nie zesła z sercem we świat uciech ciasny.
Pamiętaj zawsze, aby z duszy twojej
Niepokalane wciąż biegło westchnienie
Do Tego, co świat swą pięknoscią stroi,
Gwiazdami niebios rozjaśnia sklepienie.

Pamiętaj zawsze, aby twoje usta
Czysta, wprost z duszy, poruszała mowa
I by z nich nie szła jak piosenka pusta
Bez echa w sercu, strojna w próżne słowa.
Pamiętaj zawsze, byś dla złorzeczenia
Tylko miłości wyrazy głosiła,
Byś lała balsam w te goryczy tchnienia,
Byś dla cierpiących tu osłodą była.

Pamiętaj zawsze, byś wśród złości świata
Szła drogą prostą ze wzniesionem czołem,
I wśród ubogich — twym duchem bogata,
Dla wszystkich czystym została aniołem.

W. B.

SPRAWOZDANIE Z KONKURSU.

Milym zawsze jest dla Redakcyi obowiązek zdawania sprawy za prac, które nadsyłają na konkurs kochani nasi czytelnicy, za każdym razem bowiem widzimy istotny postęp w wypracowaniach, podpisanych znajemni nam już pseudonymami, a świeżo przybyłe siły nie ustępują wcale dawniejszym, ani pod względem stylu, ani sumiennosci w opracowaniu zadanego tematu. Ci nawet, (te raczej) którzy się skarżą, że temat za mało dostarczał materiału, potrafili wyzyskać go w zupełności, zastępując wyobraźnią i pamięcią czytaniem z bogactwem, brak wspomnień i spóstrzeżeń osobistych. Tę naszą dobrą wolę, drodzy moi, umiemy cenić jak na to zasługuje, bo jest ona istotnym i dobrze o was świadczącym przymiotem; osobno zaś zupełnie oceniamy literacką wartość wypracowań, pomiędzy którymi najpierwsze zajmują miejsce *utwory* (umyślnie tego wyrażenia używamy) dwóch starsuszek: 15-0 letniej *Libelli* i 15 letniego także *Loczka*.

Siła i prawda uczucia, odczytanie dowodzące sumiennego korzystania z udzielanych nauk, wprawa we władaniu piórem, doskonala — względnie do wieku — znajomość piśmiennictwa i języka, bujność wyobraźni w połączeniu z umiejętnością trzymania jej na wodzy, oto zalety które z rzetelną przyjemnością mamy sposobność stwierdzić we wdzięcznym obrazku, który wyszedł z pod pióra *Libelli*. I *Loczkowi* nie brak tych samych zalet.

Po tych dwóch, mających niezaprzeczone prawo do pierwszeństwa, należą do najlepszych wypracowań: 14 letniej *Muszelki*, 13 letnich *Jemioli* i *Azalijski z nad Bystrzycy*, oraz 12 letniej *Córy Mazurów*. Wychowana na równinach, ma ona jednak poczucie piękności krajobrazu górskiego i znamienne jego rysy malowniczo słowem odtwarza, pisząc:

„Usiadłszy na odłamie skały, rozglądali się z zachwytem w około. Wszystkie okoliczne wioski ukazywały się ich oczom maleńkie i jakby we mgle skąpane, obok rwał potok z głuchym łoskotem, ponad sobą mieli błękitny szmat nieba, który zdawał się rozścielać pod ich stopami, w około niezmierzona okiem przestrzeń... Stojąc na sterzącem urwisku olbrzymiej skały, czuli się drobnym pyłkiem wobec wielkości i potęgi Boga, objawiającej się we wszystkich Jego tworach”. *Jemiola* zebrała dużo wiadomości o górskich miejscowościach na Szląsku i zestawiała je w bardzo zajmujące opowiadanie, *Azalijski z nad B.* ślicznie opisała wycieczkę z Zakopanego do Morskiego Oka. *Wodospad Siklawy*, *Morskie Oko*, dolinę Pięciu Stawów, wszystko to na własne oczy oglądać musiała, bo w słowach jej czuć akcent szczerego, sercem odczutego zachwyty.

Muszelka także osobiście rozmawiać musiała i to nie raz z tym góralem, od którego dowiedziała się podać przywiązanych do miejscowości górskich. Takie spostrzeżenia i wrażenia osobiste, starannie w pamięci przechowane, są najbogatszym materiałem twórczości, a rzecz z zestawienia ich powstała, oparta na rzeczywistości życiowej, nosi cechę prawdy, co już samo wartość jej nadaje. Taką właśnie posiada ustęp, który poniżej przytaczamy: „Wody Dunajca z rana mętne, coraz stawały się przezroczystsze. W dali słychać było odgłos dzwonków powracającego z pastwisk bydła i przeciągłe dźwięki kobzy, które echo powtarzało ciszej... ciszej, aż wreszcie głuche milczenie zapanowało dokoła, przerywane tylko pluskiem wiosł. Księżyc wypływał powoli na niebo, przeglądał się w szmaragdowych wodach rzeki, oświecając zarazem szczyty gór, poważnych, dziwnie jakoś tajemniczych, zdających się stać na straży nieznanych skarbów... bór

poruszył się jak fala, zaszumiał i znowu ucichł.” Kto widział noc w górach, nad cichymi górskimi wód toniami, ten oceni wartość z natury skreślonego obrazka. A gdy przytem opracowanie jest staranne, gdy językowi, stylowi, wyrażeniom nie niema do zarzucenia, to i zaprzeczyć trudno *Muszelce* praw do pierwszej nagrody, której zaszczyt podzielają z nią tym razem *Jemiola*, *Azalijski z nad B.* i *Córa Mazurów*.

Na nagrody 1-go stopnia zasługują także: 14 letnia *Gwiazdka Nadziei*, która w sposób prawdziwie wzruszający a zupełnie oryginalnie pomyślany, opisała rozłączenie dwojga rodzeństwa i tęsknotę siostry, dziewczyny ubogiej, prostej, lecz kochać gorąco umiejącej i przez tę mądrość serca naj-mądrzejszym równiej—12 letnia *Mała L.* opisująca losy dwóch młodych przewodników, zarobkiem swym dopomagających ubogiej matce, 11 letni: *Cecylia*, *Lilia wodna*, *Don-Kiszot*, 9 letni: *Żabka z pod gór S-to Krzyskich*, *Pocieszka rodziców* i 7 letni: *Doktorek*, któremu nagrody serdecznie winszują *Amata*, oraz dawny nauczyciel *Światelka*. *Im—Gm* nie podała lat swoich, przyznajemy jej przecie nagrodę za podniosłe i silne uczucie, którem tchnie skreślony przez nią opis tragicznej doli podróżników.

Na nagrody 2-go stopnia zasłużyli: 14 letnie: *Brunetka* i *Figlarka*, 13 letni: *Pośmiejczuszka z nad Bohu*, *Czarotka*, *Malina leśna*, *Cicha dumka*, *Fatyma*, i *Cyklista z nad P.* a razem z nimi i rówieśna im *Sosenka melchowska*, której przyznając zalety stylu i pomysłu, zarzucamy wszakże nieprawdopodobieństwo drobnych szczegółów: szarotki nigdy nie rosną nad brzegiem potoku, lecz na stromych urwiskach skalnych. Bardzo zato dobre jest zakończenie, gdy matka, patrząc na serdeczne powitanie trojga swoich dzieci, powiada: „Będzie im dobrze na świecie, bo się kochają, a miłość rodzinna szczęście daje”. 12 letni *Kwiatek polny* i 11 letni *Papieros* także prawo mają do nagrody. W kłopotcie jesteśmy prawdziwym co do kilku wypracowań, których autorki nie podały lat swoich. Z charakteru pisma, ze stylu, ze sposobu myślenia zdaje nam się, że do starszych zaliczać należy *Laszkę*, *Wandę Far.*, *Białą powójkę*, *Stan. Szan.* i *Paul. Gil.* które zbiorowymi siłami pracowały nad zadaniem tematem, *Niezapominajki z nad W.* lata znamy i znamy także ją samą, jako z dawien dawna biorącą nagrody.

Oprócz tych nadesłali jeszcze wypracowania: 11 letnia *Muszelka z nad Baltyku*, której bohaterowi zastąpiło drogę „jakieś zwierzę” i „drugie teje samej rasy”. 10 letnie *Kazia B.*, *Wioślarka z Wł.* (nie wymieniła lat) i... ktoś bezimienny... Ani nazwiska, ani adresu, ani pseudonimu, ani godła, ani lat! skądże tu wiedzieć kto pisze?

Ogółem jednak biorąc, rezultat konkursu wypadł bardzo pomyślnie: małe główki pracują, młode zdolności ćwiczą się i wyrabiają w umiejętności tak potrzebnej jak łatwe i poprawne władanie piórem, a czynią to wszystko nie przez próżność, nie dla popisu, lecz dla zadosyć uczynienia wezwaniu Redakcyi, która także, gdy chwali, to nie dla schlebiania próżności, lecz dla tego, by oddać zasługę pracy należnej jej uznanie. Pochwała zbawiennym bywa niekiedy bodźcem; rozumieją to rozsądni wychowawcy, rozumieją kochające matki, rozumie też i Redakcyja, która potrosze wychowawczynią młodego gronka być musi, a prawdziwie macierzyńskie żywi dla swojej rodziniki uczucie.

O ile to jest możebnem upraszamy czytelników naszych o zgłaszanie się po odbiór nagród do redakcyi.

Redakcyja.

Uroczystości na cześć Kolumba.

W dowód uznania dla wielkiego żeglarza, odkrywcy Ameryki, odbył się w roku b. cały szereg uroczystości na cześć jego.

Rozpoczęły się one w Genui, domniemanem miejscu urodzenia Kolumba. Ponieważ zaś 3-go sierpnia 1492 r. wypły-

nił on z okrętami swemi z zatoki Palos, więc w dniu tym otworzono w Genui wystawę włosko-amerykańską. Główne zajęcia obudzał w niej dział amerykański, mieszczący okazy z Ziemi Ognistej, Kanady, Patagonii. Wioska patagońska ze sprowadzonymi z wielkim zachodem jej mieszkańcami, ściągająca tłumy ciekawych. Niemniej też przyglądano się dziłom ze wszystkich stron Ameryki, naśladowanymi przez figury woskowe, broni, ubiorów ich, przyrządom do rybołówstwa i polowania, a wreszcie zwierzętom miejscowym, olbrzymim węzom, ptakom, owadom i t. p. przedmiotom. Wystawa jak zwykła w podobnych razach mieściła się w pięknych, nowo wzniesionych na ten cel budynkach, wpośród których zwracało szczególniejszą uwagę „Jajo Kolumba” czyli kiosk z lanego żelaza w kształcie jaja, ze splaszczonym końcem, postawionego niegdyś przez Kolumba na wyzwanie zazdroszczących mu sławy. Było to w czasie uczty na cześć jego wydanej, po powrocie do Hiszpanii, jak to już wiedzą czytelnicy nasi z danych poprzednio w Wieczorach opisów wyprawy Kolumba „Do ziemi nieznannej”. W kiosku tym przedstawionym na rycinie naszej, mieściła się licznie zwiedzana restauracja. Po uroczystościach genujskich, w których brali udział król i królowa włoscy, 12 października jako w dniu w którym Kolumb wylądował na wyspie Guanahani, rozpoczęły się obchody w Madrycie. Od rana odzywały się muzyki wojskowe, rozstawione w różnych punktach miasta, w ratuszu były przemowy na cześć Kolumba, wieczorem zaś miasto zajaśniało łuną spalonych wspaniałych sztucznych ogni. W dniach następnych odbywały się kongresy naukowe, bale i zabawy dla ubogiej ludności, oraz rozdawano znaczne kwoty pieniężne żebrakom. Głównie wszakże pamiętnym pozostał korowód historyczny, w którym brało udział blisko pięćset osób, podzielonych na pięć obrazów. Pierwszy przedstawiał pośdanie się Grenady. Główną w nim rolę miał Boabdil król Maurów.

W drugim występowali pod wodzą Ojca Marchena zakonnicy klasztoru La Rabida.

W trzecim przedstawione były trzy karawele: „Nina”, „Pinta” i „Santa Maria” wraz z całą załogą. W czwartym w otoczeniu halabardników, rycerzy, paziów i trębaczy ukazał się Ferdynand Katolicki z królową Izabellą, infantem, infantkami i całym dworem swoim. Wszyscy wstąpili na wyniesienie, przed którym jak na starożytnych turniejach rycerze uzbrojeni od stóp do głowy potykali się w szrankach. Piąty obraz wreszcie przedstawiał alegoryę odkrycia Ameryki i hołd składany Kolumbowi.

Z niemniejszą świetnością jak stary, nowy świat obchodził Kolumbowe uroczystości. Rozpoczęto je w pierwszej połowie października. Korowód złożony z kilku tysięcy uczniów szkół miejskich, oraz wyższych zakładów naukowych, przeciągał przez wspaniale przybrane ulice. Wzniesione trybuny zajęły młode dziewczęta tak ubrane i ustawione, że przedstawiały gwiazdy i pasy chorągwi Stanów Zjednoczonych. Urządzono następnie popis marynarki. Wszystkie statki odświętnie przystrojone zgromadzono w górnej zatoce. Marynarka rzeczywospolitej w pancernikiem „Filadelfia” na czele rozpoczęła defiladę wodną, której z brzegu przypatrywało się przeszło milion widzów, Tony czterdziestu jednocześnie przygrywających orkiestr, zagłuszał świst gwizdawk parowych i okrzyki ludu. Wieczorem oświetlono wspaniale most wiszący. Środkiem jego zbudowano rynnę 600 stóp długą, z której bez przerwy spływał deszcz ognisty, naśladowający wodospad Niagary. Ognie pogaszono już o godzinie 8-ej rano, tłumy zajęły ulice miasta. Domy przystrojono z takim przepychem, iż zużyto na dekoracje za dwa miliony dolarów materiałów lóciowych.

W Nowym Yorku o godzinie 4-ej po południu nastąpiło odsłonięcie posągu Kolumba. Wieczorem urządzono korowody z pochodniami.

W Chicago, gdzie na cześć Kolumba urządzają w roku przyszłym wszechświatową wystawę, której opisy dawać będziemy w Wieczorach, nastąpiło poświęcenie jej budynków z całym szeregiem odpowiednich uroczystości, wpośród których odznaczały się obrazy z żywych osób przesuwające się po wodzie. Na dwu-

dziestu czterech tratwach, ciągnionych za pomocą liny ruchomej, w otoczeniu mnóstwa gondoli przepływających kanałami, wykopanemi pomiędzy wszystkimi pawilonami. Przedstawiono najpierw okres kamienny, dalej okres brązowy, Folteków, Asteków, Indian pierwotnych, dalej Kolumba na dworze hiszpańskim, jego wyjazd z Palos, odkrycie Ameryki, powrót. Następnie zjawiali się kolonizatorzy; Anglicy, Holendrzy, Henryk Hudson odkrywca rzeki, której dał swe nazwisko, Waszyngton, podpisujący deklarację niepodległości Stanów Zjednoczonych. Były potem obrazy alegoryczne, które w jednym szeregu ciągnęły się aż do końca. Postępowały najpierw geniusze wynalazków pary i elektryczności, po nich wojna w otoczeniu odwagi, śmierci i spustoszenia; pokój, któremu towarzyszyły: bezpieczeństwo, dostatek i szczęście; grupy, wyobrażające rolnictwo, naukę, literaturę i sztukę; na zakończenie: prawo i sprawiedliwość u stóp wolności, opromieniającej świat. Wieczorem zajaśniała wspaniała iluminacja, wśród której krążyły późno w noc niezliczone tłumy. Z niemniejszym przepychem i wspaniałością jak poprzednie, choć nie tyle urozmaicone, odbyły się uroczystości Kolumbowe w Filadelfii, słowem, wielki człowiek, który nie znał spokoju za życia, po upływie czterech wieków odbierał zasłużone hołdy na jednej i drugiej półkuli świata.

Tajemniczy Zamek.

(Dokończenie).

XVIII.

Ponieważ młody hrabia utracił zmysły, nikt zapewne nie dowiedziałby się nigdy przyczyny ostatnich zjawisk, których tajemniczy zamek był widownią, gdyby prawda nie wyszła na wierzch, w okolicznościach, o których poniżej będzie mowa.

Przez całe cztery dni, stosownie do umowy, czekał Orfanik na barona Gorca w miasteczku Bistric, gdzie połączyć się mieli. Nie mogąc się go wszakże doczekać, zaczął przypuszczać, że baron stał się ofiarą wybuchu, i ciekawością zarówno jak niepokojem pędzony, opuścił miejsce, udał się na drogę prowadzącą do Werstu i kręcić się zaczął w pobliżu zamczyska.

Żle na tem wyszedł, agenci bowiem policyjni nie omieszkali przytrzymać go natychmiast, stosując się do wskazówek otrzymanych od Rocka, który znał Orfanika oddawna.

Znalazłszy się w stolicy komitatu, w obecności urzędników, przed których natychmiast go poprowadzono, Orfanik żadnych nie czyniąc trudności, dawał odpowiedzi na pytania, które mu zadawano podczas śledztwa, prowadzonego dla zbadania przyczyn zaszłej w zamczysku katastrofy. Wyznać nawet musimy, że smutny koniec barona Rudolfa Gorca na Gorcu, nie wzruszył wcale uczynego egoisty i maniaka, którego nie obchodziło nic, oprócz własnych jego wynalazków.

Po pierwsze, na nagłace, przez Rocka zadawane pytania, zeznał Orfanik, że Stilla umarła, naprawdę umarła, oraz, że (a powtarzamy tu własne jego wyrażenia) pogrzebana została „naprawdę”, od pięciu już lat na cmentarzu *Campo Santo Nuovo*, w Neapolu.

Zeznanie to wywołało wielki podziw, więcej jednak jeszcze powodów do zdziwienia dostarczyły inne szczegóły tej niezwykłej przygody.

Jeżeli bowiem Stilla „naprawdę” umarła, jakimże sposobem się to stało, że Franciszek mógł słyszeć głos jej w wielkiej izbie gospody, że ją potem widział na platformie baszty, że zamknięty w podziemnej krypcie, rozkoszował się jednak jej śpiewem? Jakimże wreszcie cudem oglądał ją żywą w komnacie baszty?

Niezwykłe te zjawiska, z pozoru niewytłómaczone, wytłómaczyć się jednak dadzą, jak następuje:

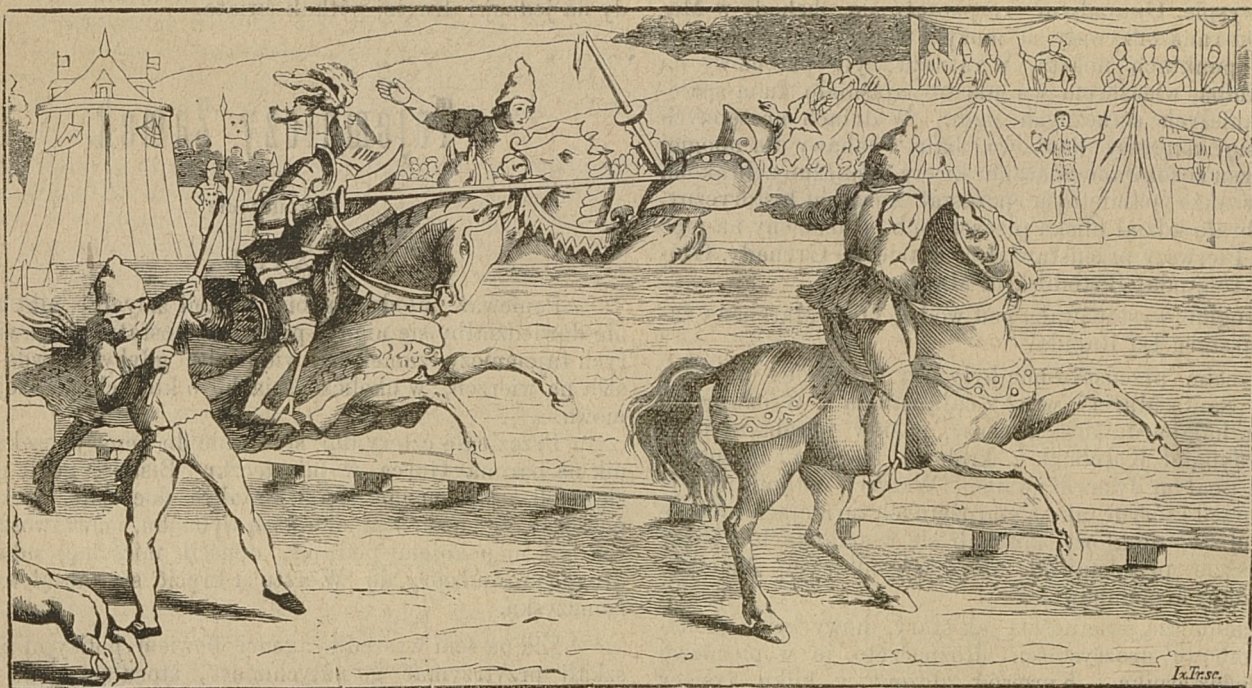
Wiadomo jaka rozpacz ogarnęła barona Gorca, gdy rozszedła się wieść, że Stilla zostaje żoną hrabiego Franciszka Teleka i dla tego scenę porzuca. Jakto? zabraknie więc baronowi tych nieopisanych rozkoszy, jakich miłośnikowi muzyki dostarcza tak nieporównana artystka?

Wtedy to Orfanik zaproponował baronowi, że za pomocą przyrządu fonograficznego, zbierze dla niego najgłośniejsze arye repertuaru, z którym wystąpić zamierzała artystka podczas pożegnalnych przedstawień w San Carlo. Przyrządy te doszły były w owej epoce do wysokiego stopnia doskonałości, a Orfanik udoskonalił je jeszcze tak, że nie zmieniały one w niczem głosu ludzkiego, nie odejmowały mu ani odrobiny wdzięku, czystości i siły.

Baron Gorc przyjął propozycję uczonego. Ukradkiem wnoszono jeden po drugim fonografy i ustawiano je w głębi zakratowanej łoży, którą baron zatrzymał dla siebie. Na

ciadłem umieszczony, odbita w nim postać Stilli występowała tak wyraźnie, tak wypukła i niemal dotykalna, że zdawać się mogła żywą i łudziła pozorami życia, młodości i urody w całej pełni rozkwitu. Dzięki to temu przyrządowi, w nocy przeniesionemu na platformę baszty, ukazał Rudolf Gorc postać jej Franciszkowi, gdy zwabić go chciał w obręb murów zamczyńska; za sprawą tego samego przyrządu, ujrzał hrabia Stille ponownie w komnacie baszty, podczas gdy wielbiciel jej głosu rozkoszował się jej śpiewem, wiernie oddanym przez fonograf.

Taką była ogólna treść objaśnień, których z większymi daleko szczegółami udzielił Orfanik w ciągu kilkakrotnego badania. A dodać też potrzeba, że z dumą niezrównaną przyznawał, iż on to jest wynalazcą tych genialnych pomysłów, które on, on sam tylko, doprowadził do najwyższego stopnia doskonałości.



...jak w starożytnych turniejach, rycerze uzbrojeni od stóp do głowy potykali się w szrankach...

plytach więc fotografów odbijały się kolejno kawatyny, arye z oper lub koncertowe kawałki, a pomiędzy innemi i ta końcowa arija z „Orlanda”, którą dośpiewać śmierć przeszkodziła śpiewaczce.

W takich to okolicznościach zamknął się baron w tajemniczym zamczysku górskim, i tam, co wieczór, słuchać mógł śpiewu, którego dźwięki zatrzymały przyrządy fonograficzne. I nie tylko słyszał Stille tak, jakby w łoży swej siedział, lecz nawet (co zupełnie niezrozumiałem wydawać się może) widział ją tak, jakby ją żywą miał przed oczami.

Była to wszakże prosta tylko sztuczka, na złudzeniu optycznem polegająca.

Baron Gorc posiadał portret śpiewaczki, przedstawiający ją w naturalnej wielkości w białym stroju Angeliki z „Orlanda” z rozpuszczonymi włosami, które bujne i jedwabiste poza kolana jej sięgały. Teraz więc, przy pomocy zwierciadeł, ustawionych pod kątem, którego pochylenie wyrachował Orfanik, gdy silne światło ohlało swoim blaskiem portret ów przed zwier-

Jednakże, Orfanik wyjaśnwszy jaknajzrozumialej przyczynę przeróżnych zjawisk, które zatrzażały mieszkańców Werstu, nie rozumiał wcale dla czego baron Gorc nie zdążył uniknąć na czas przed wybuchem, tunelem prowadzącym do wąwozu. Zrozumiał to wtedy dopiero, gdy się dowiedział, że kula strzaskała przedmiot, który baron w ramionach unosił; przedmiotem tym bowiem był przyrząd fonograficzny, zawierający ostatni śpiew Stilli, śpiew, którego baron Gorc chciał jeszcze wysłuchać poraz ostatni, zanim stare zamczysko runie w gruzy. Zniszczenie tego przyrządu było tak strasznym dla barona ciosem, że oszalały z rozpacz, nie potrafił uciec i zagrzebany został pod zwaliskami zamku.

Pochowano barona Rudolfa Gorca na Gorcu na wiejskim cmentarzu w Werście, a składano go do grobu uroczystie, oddając należne honory starodawnemu rodowi, którego on ostatnim był przedstawicielem. Młodego zaś hrabiego, wieriny i przywiązany Rocko przewieźć kazał do zamku w Krajo- wy, i cały się poświęcił pielęgowaniu swego panicza. Orfanik

oddal mu chętnie fonografy, przechowujące arye, które śpiewać zwykła Stilla, a Franciszek słuchając głosu wielkiej artystki, skupiał rozproszoną uwagę, i na chwilę powracać się zdawał do przytomności.

Jakoż w kilka miesięcy potem, młody hrabia odzyskał przytomność i pamięć i mógł powtórzyć wszystko czego doznał i czego był świadkiem, podczas tej strasznej nocy w tajemniczym zamczysku przepędzonej.

Dodać też musimy, że wesele ślicznej Marioty i dzielnego Nikona odbyło się w tydzień niespełna po katastrofie, która zmiotła z powierzchni ziemi starożytną kolebkę rodu Gorców. Młoda para wzięwszy ślub w jednej ze wsi sąsiednich, powróciła do Werstu, do domu imci pana Kolca, który przeznaczył dla nowożeńców najpiękniejszy pokój i urządził go bardzo wygodnie.

Ale chociaż nadzwyczajne zjawiska, których widownią był zamek, zupełnie wyjątkiem zostały, nie wynika stąd jednak, aby młoda mężatka przestała wierzyć w naprzyrodzony ich charakter. Naprawdę perswadował jej mąż, że wszystko co się działo, było całkiem naturalną rzeczą — naprawdę także perswadował Jonasz, któremu chodziło o to, aby gospoda „Pod królem Matyasem” odzyskała dawną klientelę, młoda kobieta nie daje się przekonać a co więcej, nie przekonani są także imci p. Kolc, pastuch Fryk, nauczyciel Hermod oraz inni mieszkańcy Werstu. Prawdopodobną nawet jest rzeczą, że wiele lat upłynie, zanim zabobonni ci ludzie zrękną się przesądów swoich.

Doktor Patak który jest zawsze takim samym jak poprzednio, nie przestaje powtarzać każdemu, kto chce go słuchać:

— A co? czy nie mówiłem? Duchy? W zamczysku duchy? Albo istnieją jakie duchy?

Nikt go wszakże nie słucha, a nawet ile razy w żartach przebiera miarę, proszą go, aby był łaskaw być cicho.

Nauczyciel Hermod nie przestał zasadzać swoich wykładów na gruntownem obznajmianiu dzieci z podaniami siedmiogrodzkiemi. To też młode pokolenie Werstu długo jeszcze wierzyć będzie w duchy, z tamtego świata nawiedzające zwaliska tajemniczego zamku.

SZTUKA CZY RZEMIOSŁO

Z NIEMIECKIEGO.

(Dokończenie).

— Ileż tu sukienek i koszulek! — mówiła Elżbieta ze wzruszeniem, wyjmując ubranie, które ukochany jej Hubert

nosił będąc dzieckiem. Kto to taki? — zawołała nagle, wyjmując mały, olejno malowany portrecik, leżący na dnie skrzyni. — Ileż dobroci maluje się na tej twarzy! — dodała, przyrzawszy się uważnie malowidłu. — Dziwna rzecz! kolor włosów i wyraz oczu przypominają mi pańskiego syna... Czy to nie jego matka?

— Tak, to nieboszczka moja żona — odrzekł starzec, napróżno usiłując ukryć ogarniające go wzruszenie.

— O! jakaż ona musiała być dobra i łagodna!

— Była nią istotnie — szepnął pan Tomasz ukrywając twarz w dłoniach, co zwykł był czynić, ilekroć czuł się wzruszonym.

Widząc, że nadeszła już godzina stanowczego działania, Elżbieta zbiegła na dół i wyprawiła Katarzynę do pana Kleina. Wróciwszy na poddasze, zastała starca stojącego w tejże samej postawie.

— Niech mi pan powie, kto malował ten portret? — zapytała łagodnie, usuwając mu ręce z przed oczu.

— Ojciec jej, który był malarzem, zrobił ten portrecik i ofiarował mi go w dzień naszego ślubu.

— Więc to dzisiaj rocznica tego dnia i dlatego pan tu przyszedłeś? — pytała dalej Elżbieta.

— Nie, ślub nasz odbył się w późnej jesieni — odrzekł starzec, i zmęczony nadmiarem wrażeń, osunął się na krzesło, nie odrywając oczu od malowidła, które Elżbieta trzymała w ręku.

— To może rocznica jej śmierci?

Pan Tomasz przecząco wstrząsnął głową.

— Dziś wypada rocznica... — zawahał się.

— Dnia, w którym Hubert wyszedł z domu — dokończyła młoda kobieta.

— W którym mnie opuścił, aby nigdy więcej nie wrócić, — z ciężkiem westchnieniem dorzucił starzec.

— Ale dlaczegoż ten portret znajduje się w jego pokoju? — spytała Elżbieta.

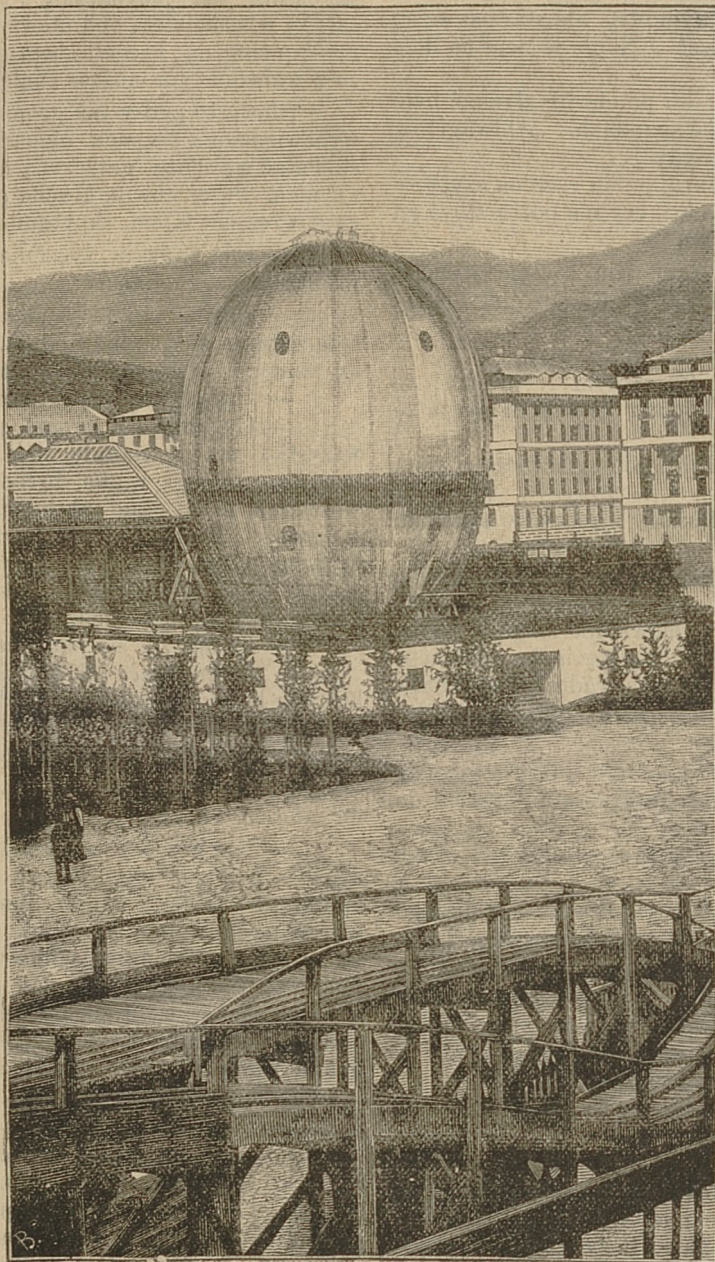
— Dałem mu go po śmierci matki a potem, gdy mnie porzucił, zebrałem wszystko, co mi mogło przypominać

o jego istnieniu, wszystko czego kiedykolwiek używał i zamknąłem w tej skrzyni, aby jej nigdy już nie otworzyć.

— A jednak otworzyłeś ją pan dzisiaj, bo serce twe oddawna mu już przebaczyło! — zawołała Elżbieta, klękając u stóp starca.

— Szukałem starych papierów — wymijająco odrzekł pan Tomasz.

— O! niech pan nie ukrywa przedemną prawdy! Miłość ojcowska zerwała wreszcie więzy przez lat tyle przemocy jej narzucone! Ja wiem, że pan chciałeś zobaczyć miejsce, w którym Hubert mieszkał i dotknąć sukienek, które on da-



Kolumbowe jajo.

wniej nosił, bo pan tęsknisz za nim i pragnąłbyś znowu go zobaczyć!

Starzec milczał z oczyma utkwionemi w skrzynię.

— Panie! — ze łzami wołała młoda kobieta, podając mu portret — oto matka jego dołącza swoje prośby do moich! Jakże ciężką byłaby jej rozpacz, gdyby była dożyła chwili, w której pan odepchnąłby syna od siebie! Jakże gorąco błagałaby teraz o łaskę, o przebaczenie dla swego dziecięcia!

Oblicze pana Tomasza sposepniało. Czy był wzruszonym, czyli też znowu dawna zawziętość nim owładnęła?

Elżbieta nie przestawała zaklinać go najgorętszemi słowy, wielką miłość dodawała jej wymowy, ale starzec wciąż milczał, zdając się nic nie słyszeć. Nagle w sieni na dole rozległ się głos Katarzyny:

— Teraz wróć po malca! — i po chwili słyhać było odgłos męskich kroków, idących po schodach. „Odwagi! — pomyślała Elżbieta — teraz albo nigdy”.

— Ojcie! — zawołała, zarzucając mu ręce na szyję — ojcie, czy przebaczylibyś twemu synowi, czy nie odrzuciłbyś go od siebie, gdyby tu stanął przed tobą?

— Poco mówić o tem? — złamanym głosem wyrzekł wreszcie starzec — on tu nie wróci... nigdy go już nie zobaczę!

— Zobaczysz go, panie! ja wiem, że on wróci!

— Nie ludź mnie, kobieto! Chciałbym... ale nie! to nigdy nie nastąpi — szepnęła pan Tomasz głosem drżącym ze wzruszenia.

— On wróci! — zawołała Elżbieta i pobiegłszy ku drzwiom otworzyła je na oścież.

— Boże! — wykrzyknął starzec, ujrzawszy syna na progu.

— Ojcie! drogi mój ojcie! — zawołał Hubert padając przed nim na kolana.

Starzec zachwiał się, słowa wymówić nie mógł, pochylił się tylko i długo, długo ścisnął syna w objęciach. Elżbieta złożyła ręce do modlitwy; niewysłowiona radość napęłniała jej serce, to też ze łzami dziękowała Bogu, że jej pozwolił dokonać wreszcie zamierzonego dzieła.

— Czy można wejść? — zapytał nagle jakiś dzwięczny głos i Fryderyk Klein stojący dotąd za drzwiami, wszedł do pokoju.

— Patrz, Fryderyku, jaki jestem szczęśliwy! — zawołał Hubert.

— Słyszałem wszystko — odparł Klein — i dlatego ośmieliłem się wejść, chcąc być świadkiem waszej radości.

— Witam pana — rzekł starzec, podając mu rękę. — Przedewszystkiem jednak — dodał zwracając się do Elżbiety — muszę podziękować tej, która stała się sprawczynią naszego szczęścia. Niech ci Bóg wynagrodzi, drogie dziecię, ja nie mam słów na wyrażenie mojej wdzięczności.

— O panie! — ze łzami radości przerwała Elżbieta — ja stokroć więcej panu zawdzięczam! Teraz będę już zupełnie szczęśliwą, bo...

— Dziwna rzecz! — przerwał starzec, wyjmując jakiś zwitek ze skrzyni. — Znajduję wreszcie to, czego od rana na próżno szukałem. Doprawdy! to palec Boży!

— Cóż to takiego? — zapytał Hubert, przyglądając się żółtkiemu pergaminowi.

— Mojemu synu — odrzekł ojciec, nie odpowiadając wprost na pytanie — mam do ciebie prośbę, spełnienie której uczyni mnie szczęśliwym na resztę dni moich.

— Słucham cię, ojcie — odrzekł Hubert. — Wierzę mi, że dla twego szczęścia przed niczem się nie zawaham.

— Wiadomo ci — mówił dalej pan Tomasz — że oberża „Pod Kogutem” oddawna stoi mi solą w oku, bo właściciel jej stara się przeciągnąć do siebie wszystkich przejezdnych.

Zdziwiony takim wstępem Hubert, twierdząco skinął głową.

— Dawniej zaciskałem pięści z gniewu na samą myśl o moim wrogu, ale teraz — dodał rzucając pełne wdzięczności spojrzenie na Elżbietę — teraz gniew i nienawiść ustąpiły z mego serca, bo odzyskałem spokój wewnętrzny.

— Czegoż więc żądasz odemnie, ojcie? — zapytał Hubert.

— Nie żądam ale pragnę... całem sercem pragnę, abyś ożenił się z córką tamtego oberżysty i jako małżonkę swoją wprowadził ją do naszego domu.

Oślupiały Hubert spoglądał to na ojca, to na Fryderyka, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— To pierwsza moja prośba — mówił dalej starzec. — Nie od dzisiaj noszę się z tą myślą, muszę jednak przyznać, że dawniej powodowały mnie głównie względy materialne, bo Krystyna jest jedynaczką i tym sposobem zostałaby w przyszłości właścicielem obu oberż. Teraz przecież pomijam korzyść pieniężną i jeżeli obstać przy tem życzeniu to dlatego, że w związku tym możesz znaleźć szczęście prawdziwe.

Słowa te padły jak grom w serce biednej Elżbiety. Nie wypowiedziana rozpacz ogarniała ją na myśl, że ona to właśnie stać się może przyczyną nowej niezgody pomiędzy ojcem i synem. Przez chwilę głuche panowało milczenie, które przerwał wreszcie Klein, zapytaniem:

— Cóż pańskie życzenie ma wspólnego ze znalezionym w skrzyni pergaminem?

— Bardzo wiele — odrzekł pan Tomasz — bo tu właśnie zawiera się przepowiednia, że małżeństwo Huberta z córką tamtego oberżysty, szczęście nam przyniesie.

— Czyżaj to przepowiednia? — ciekawie pytał Klein.

— Cyganki — odparł pan Tomasz. — Pamiętam to wszystko tak dokładnie, jak gdyby wczoraj zaledwie miało miejsce. Owego ranka byłem w bardzo złym humorze, bo widziałem przez okno jak burmistrz wszedł na śniadanie „pod Koguta”. Poszedłszy do kuchni, zastałem tam jakąś starą cygankę, która służącym wróżyła z dłoni. W pierwszej chwili chciałem ją wypędzić, po namyśle jednak zażądałem aby i mnie przyszłość powiedziała.

— I czegożeś się pan dowiedział?

— Powiedziała mi, że mam wiele przykrości, powodem których bywa najczęściej zły kogut, ale że wszystko skończy się szczęśliwie.

— To łatwo wytłómaczyć — przerwał Klein — bo rozmawiając ze służbą mogła dowiedzieć się o pańskiej niechęci do tamtego oberżysty.

— Nie przeczę — odrzekł pan Tomasz, spoglądając na syna — pomimo tego jednak ufam, że pragnienia moje się spełnią, bo Hubert zanadto mnie kocha, aby miał pojąć żonę wbrew mojej woli. Następnie cyganka prosiła, abym jej pokazał mego syna, przyniosłem więc tego oto młodzieńca, który miał wtedy kilka miesięcy dopiero. Ona długo przyglądała się jego rączce, wreszcie wyrzekła swoją przepowiednię, która znaczy niewątpliwie, że małżeństwo Huberta połączy obie oberże i położy koniec wszystkim niechęciom.

— Ojcie! — zawołał Hubert, niezdolny dłużej panować nad sobą.

Klein skinieniem głowy nakazał mu milczenie.

— Gdzie jest ta przepowiednia? — zapytał.

— Oto jest — odrzekł pan Tomasz, podając mu pergamin. — Przejezdny jakiś, bawiący wtedy w oberży, spisał ją na moje prośby. Fleż to razy przez te lata dręczyłem się myślą, że marzenia moje nigdy się nie ziszczą, ale teraz Hubert powrócił, dzięki Bogu, i nie już nie stoi na przeszkodzie.

— Ojcie! — poraz drugi zaczął Hubert, ale Klein i teraz przerwał mu pytaniem:

— Czy można przeczytać, co cyganka powiedziała?

— I owszem — odrzekł pan Tomasz.

Klein rozwinął papier i przeczytał co następuje:

„Ptaszyna usiadła na gałęzi i śpiewała głośno. Radość wielka w oberży pod Dzwonem. Pan Haberman żeni jedyne-go syna... Niech żyje panna młoda!... Krasna to i hoża dziewczyna!... Złote jaja ją wyhodowały... Ciesz się, panie, synowa szczęście ci przyniesie.”

Głębokie milczenie zapanowało w izbie, gdy Klein czytać skończył. Hubert i Elżbieta spoglądali z niepokojem na siebie.

— Oto przepowiednia, która mnie szczęśliwym uczyni, a którą mój syn spełni niezawodnie — rzekł wreszcie pan Tomasz uroczystym tonem.

— A jeżeli ona się już spełniła, dzięki zrządzeniu losu... o nie! wyrokowi Opatrzności raczej! — zawołał nagle Klein z wyrazem tryumfu na twarzy.

— Co to ma znaczyć? — wykrzyknął starzec. — Czyżby Hubert był już mężem Krystyny? bo do niej tylko odnoszą się te słowa?

— Hubert nie może ożenić się z córką oberżysty — podniesionym głosem rzekł Klein — zaprzysiągł on już wiarę i miłość innej kobiecie.

Śmiertelna bladeść pokryła oblicze pana Habermiana.

— Hubert ożenił się już — mówił dalej Klein — a słowa starej cyganki ziściły się w zupełności. Złote jaja ją wychodowały, złote jaja wnosi do domu, szczęście ci przyniesie synowa, panie Tomaszu! Oto dowód, że mówię prawdę — i z temi słowy wyjął z kieszeni Huberta płócienny woreczek, w którym znajdowało się złote jajo, zegarek ofiarowany mu przez Piotra Hele. — Niech pan spojrz! — zawołał podając zegarek oniemiałemu ze zdziwienia starcowi — przy takich to jajach, połyskujących złotem na zewnątrz i pozwalających nam mierzyć drogocenny czas, wychodowała się pani Elżbieta, żona Huberta, a przybrana córka pana Piotra Hele.

W tejże chwili dał się słyszeć dziecięcy głosik:

— Ojczulku, mamusi, wyspałem się już i jestem ubrany. Czy można tu przyjść? — I Tomcio trzymany za rękę przez Katarzynę wbiegł do pokoju, a zobaczywszy nieznanego sobie starca podbiegł ku niemu i zapytał:

— Chodź, Tomciu, dziadzio się nie gniewa na ciebie, dziadzio cię bardzo kocha — wzruszonym głosem rzekł Klein, sadzając chłopczyne na kolanach starca.

Takiemu wezwaniu pan Tomasz oprzeć się już nie zdołał: drżącymi rękoma przycisnął wnuka do piersi i dwie grube łzy stoczyły się po jego policzkach.

— Ojczy! nie gniewaj się na mnie! pozwól mi być twoją synową! — zawołała Elżbieta, podnosząc do ust rękę teścia.

— Nie synową, lecz córką mi jesteś — uroczystym głosem odrzekł pan Haberman.

— I w zupełności na to miano zasługuje — dorzucił Klein po chwili milczenia — bo z taką miłością i poświęceniem pielegnowała pana i nadal pielegnować będzie.

— Proszę cię, Hubercie, pokaż mi jeszcze raz to jajko — tegoż samego wieczoru rzekł pan Haberman — czy to do prawdy jest zegarek?

— Tak, ojczy — odrzekła Elżbieta — niepodobny wprawdzie do dużych wieżowych zegarów, ale równie dokładnie jak one wskazuje godziny.

— Dumny też jestem, że mogę nazwać córką moją, wychowanie człowieka, który dokonał wynalazku tak ważnego dla całej ludzkości — rzekł pan Tomasz, całując synową w czoło.

— Proszę pana — spytała Katarzyna, która w tejże chwili weszła z oznajmieniem, że śniadanie gotowe — czy ja dobrze słyszałam, że to jest...

— To jest mój syn Hubert — żywo przerwał jej starzec — a ta pani — dodał z uśmiechem wskazując Elżbietę — ta pani, która podstępem zajęła stanowisko gospodyni w oberży, jest moją synową. Cóż robić? Rad nie rad przebaczyć jej muszę, bo dzielna to i rozumna kobieta, bo dzięki jej przepowiednia cyganki się ziściła, a ja odzyskałem syna i — tu głos mu zadrżał — i mam ślicznego wnuka.

Istotnie przepowiednia starej cyganki ziściła się przy padkiem, choć ona sama tego pewno nie przewidywała. Radość i szczęście zapanowały w domu pana Tomasza, gospodarstwo rozwijało się pomyślnie pod rządami młodej pani.

Starzec siadywał jak dawniej w fotelu swym przy oknie, a widok koguta połyskującego na szyldzie przeciwległej oberży, nie wzbudzał w nim już teraz zazdrości. Czuł się zupełnie

szczęśliwym, cieszył się miłością syna, synowej i wnuczka, który wkrótce stał się jego ulubieńcem.

Tomcio chował się zdrowo, wcześniej już okazując praktyczne zdolności dziadka, który przeznaczał go na swego spadkobiercę i przyszłego właściciela oberży „Pod Dzwonem.”

Hubert nie zaniechał rzemiosła, z każdym rokiem powiększając swój warsztat.

Od czasu do czasu małżonkowie miewali wiadomości z Norymbergi. Pomimo najusilniejszych prośb Elżbiety, Piotr Hele nie dał się namówić do opuszczenia miasta tego, i do końca życia pozostał pod troskliwą opieką Ańdżi. Hans Sachs cieszył się coraz większą sławą jako poeta i coraz większem uznaniem jako rzemieślnik, a gdy konieczność rozszerzenia warsztatu zmusiła go do zamieszkania gdzie indziej, przeniósł się do znanego nam, szarego domu przy ulicy Młynarskiej. Wiadomość ta ostatecznie uspokoiła Elżbietę, przestała też nalegać na przybranego ojca aby zamieszkał w Erfurcie.

W parę lat potem Krystyn Fleischinger, przejeżdżając przez Erfurt, odwiedził Huberta. Od niego to Hubert dowiedział się, że córka kupca Welsera, młoda i piękna Filipina, została żoną księcia Ferdynanda, siostrzeńcą cesarza Karola V-go.

— Dziwny zbieg okoliczności! — zawołał Hubert. — Pamiętam, że niegdyś marzyłem o tem, aby korona uwieńczyła skronie pięknej i dobrej panny Welser.

— Czyż to tak wielkie szczęście? — spytała Elżbieta, z miłością spoglądając na męża — my posiadamy skarb większy od wszelkich doczesnych zaszczytów, bo mamy spokój w domu.

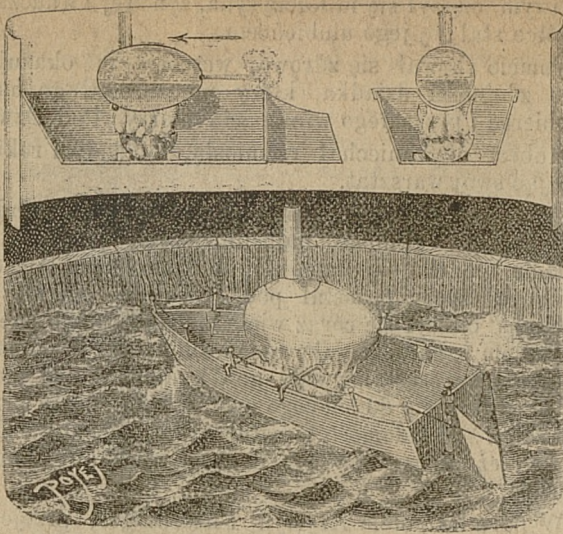
— I niczem nieznaną radość w sercu — z głębokiem wzruszeniem odrzekł Hubert Haberman, któremu życie rajem się teraz wydawało.

PTAKI TAŃCUJĄCE.

Podróżni zwiedzający nieznaną nam części świata wspominają nieraz o ptakach wykonywających tańce, w których zdają się mieć niezmiernie upodobanie. Uczony przyrodnik Humboldt, opisywał taniec pięknego skalnego koguta, znajdującego się w południowej Ameryce. Ptaki te nie większe od gołębi, pokryte są czerwono złotem pierzem. Gdy zamierzają tańczyć, wybierają na ten cel miejsca płaskie usuwając z nich, wszelkie zawadzić im mogące odłamki kamieni i drzewa.

Jeden ptak staje w pośrodku inne zaś po bokach. Tancerz zaczyna taniec powolny w rodzaju menueta, który następnie staje się coraz szybszym, aż w końcu ptak wyczerpawszy siły, pada na ziemię a inny zajmuje jego miejsce. Inny znów podróżny opisuje taniec ptaków, który widział również w Ameryce nad brzegiem jeziora Huron.

Mnóstwo małych ptaszków wielkości sikory, jasno-niebiskich z czerwonymi czubkami, siedziało tam na kamieniach i na pobliskich gałęziach. Niektóre z nich, zachowując się spokojnie, inne zaś poruszając nóżkami i skrzydełkami, tańczyły do taktu, akompaniując sobie cichym świergotem. Zórawie amerykańskie odznaczają się również upodobaniem do tańca. Podobne do europejskich, lecz większe, ruchliwsze i ładniej upierzone żyją parami i nie znoszą zazwyczaj, by obcy przybysz pokazywał się na w miejscu przez nie zajętem. Zórawie, przybywający w odwiedziny w zamiarach przyjaźnych, przy pierwszym spotkaniu z gospodarzami danej okolicy, zaczynają tańczyć taniec poważny, coś w rodzaju ptasiego kontredansa. Ptaki te, doznają tak wielkiej przyjemności w tańcu, iż można je widzieć tańczące kilka razy na dobę: przed wschodem słońca, wieczorem, a czasami nawet podczas jasnych nocy księżycowych.



STATEK PAROWY.

Za pomocą dwóch skorupki od jajek, zbudujemy sobie teraz statek parowy z kartonu, w bardzo prosty sposób. Zrobić go trzeba z grubego brystolu, skleić lakiem, żeby woda nie przesiąkała do wnętrza; ze szpilek i czarnej nitki urządzić dokoła galeryjkę, a z tyłu w jednym końcu umieścić ster obracający się około szpilki i przymocować go nitką tak, żeby miał pewne nachylenie względem osi statku, w ten sposób jeśli ocean przedstawiać będzie balia, statek okrąży ją dokoła.

Dwa druciki zgięte jak wskazuje figura wsparte na krawędzi korpusu, przeznaczone są do podtrzymywania skorupki od jajka, wypróżnionej za pomocą zrobionego w niej otworu. Otwór ten powinien się znajdować na ostrym końcu, wyżej galeryjki i żeby woda zawarta w skorupce położonej horyzontalnie, nie wylewała się na zewnątrz. Jajko napełnione do połowy wodą, posłuży nam za kocioł parowy; położymy je na dwóch drucikach, z otworem zwróconym ku tyłowi statku i zamiast pieca, umieścimy pod spodem pół skorupki, wtłoczonej w wyłobiony korek od musztardy, który przyklejamy lakiem do dna statku; do tej skorupki wkładamy kawałek waty zmoczonej spirytusem. Zapaliliśmy ogień, ujrzymy po upływie kilku sekund strumień pary, wychodzący z otworu jajka. W skutek przeciwdziałania pary na powietrze, nasz statek zacznie się poruszać w kierunku przeciwnym temu, w jakim wylatuje para.

Mamy więc statek parowy, żeglujący bez maszyny, bez kół i bez śruby.

Wł. U.

SZARADA. przez E. M.

Pierwsze wskazuje, drugie i trzecie

Zawsze nam kłosa oddają w lecie;

Wszystko jest nazwa rośliny,

Z wierzbowatych drzew rodziny.

1	a	W ośmiu rzędach oznaczonych liczbami od 1 do 8 ułożyć wyrazy ośmiogłoskowe tak aby litery oznaczone literami od a do h łącznie, utworzyły nazwisko sławnego portugalskiego marynarza.
2	b	
3	c	
4	d	
5	e	
6	f	
7	g	
8	h	

Sylaby: Mię—ka—ma—do

la—ka—don—tri—kor—ni—cza—czu—gno—ke—ro—go
li—di—ki—cza—lia—wy—na—lah—dad—fan. Znaczenie wyrazów: 1. Zwierzęta niestawowate. 2. Taniec hiszpański. 3. Piękne drzewa rosnące w Ameryce. 4. Gromada wysp na oceanie indyjskim. 5. Nazwa stanu w Ameryce pół. 6. Miasto nad Nilem. 7. Wyspa z M. Antyllów. 8. Miasto w Afryce.

DLA RODZICÓW I WYCHOWAWCÓW.

Pismo „**PRZEGŁĄD PEDAGOGICZNY**” poświęcony sprawom wychowania szkolnego a głównie domowego. W roku 1892 między innymi zamieszczone były artykuły: A. Szye, *Nauka w domu* (szereg artykułów); dr. Fauth, *Hygienu pamięci*; Karpowicz, *Kształcenie woli*; *Zadania wychowawcze w obec ewolucji społecznej*; Wł. Kozłowski, *Fsykologia i pedagogika samokształcenia* (szereg artykułów); E. Bogusławski, *Stanowisko damy klasowej*; Thamin, *Wychowanie i pozytywizm*; dr. S. Kamieński, *Gimnastyka czy gry swobodne dla dzieci?* S. H., *Rodzaje kłamstwa u dzieci*; Lenk, *Wieś i miasto w wychowaniu*; M. Heilpern, *Badania przyrodnicze w czasie wakacji* (szereg artykułów); Lub. Bellamy, *W r. 2000 — w ręku młodzieży*; A. S., *Pismo prostopadłe* (z rycinami); dr. Oltuszewski, *Istota, przyczyny i leczenie jękania i wadliwego wymawiania* (z rycinami) i in. Jako stałe rubryki: *Z ruchu zagranicznego*; *Kronika wydawnictw*; *Poradnik wychowawczy*: odpowiedzi, dawane czytelnikom w kwestjach wychowawczych; *Pośrednictwo*. Redakcja bezpłatnie pośredniczy między rodzicami i nauczycielami i zbytecznem czyni udawanie się do kantorów. Jako stałe dodatki: 1) **Metodyczny Kurs Nauk**, w którym jest podany plan, podręczniki i wskazówki do wykładu: religii, nauki o rzeczach, jęz. polskiego i fran., arytmetyki, nauk przyrodn., geografii, rysunku i kaligrafii; 2) **Ogródek Dziecięcy** — materiały i wskazówki do gier, śpiewów, pogadek i zajęć ręcznych dla dzieci. Jako premia prenumeratorowie otrzymują podręczniki i dzieła pedagogiczne. Ostatnio wydane zostały: Avery, *Zasady Fizyki*; J. Wł. Dawid, *Nauka o Rzeczach*; Thomas, *Zbiór Zadań*; dr. Scholz, *Wady charakteru dziecięcego i ich leczenie*. W r. 1893 na premia przeznaczone są: *Przewodnik do nauki języka i kształcenie charakteru* (praktyczna etyka dla młodzieży). PRENUMERATA „Przeglądu” ze wszystkimi dodatkami: kwart. 1 rub. 50 kop., z przesyłką: 1 rub. 75 — ADRES: Warszawa, Złota, 26. Numer okazowy na żądanie bezpłatnie franco.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE rs. 4, na prowincyi w kraju i zagranicą rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

Biurow Redakcyi, ulica Mazowiecka Nr. 10 nowy.

TREŚĆ: Do dziewczynki, wiersz p. W. B. (z drzew.) — Sprawozdanie z konkursu. — Uroczystości na cześć Kolumba (z drzew.) — Tajemniczy zamek (dokończenie). — Sztuka czy rzemiosło, z niemieckiego (dokończenie). — Ptaki tańczące. — Statek parowy (z drzew) Łamigłówek. Dodatek: Śnieżki, wiersz p. M. (z drzew.) — Wędrowka z lalką p. D. — Falszywy wstyd H. Wernica. — Przed wigilią (dokończenie) p. Annę Zalecką. — Rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek książkowy: W krainie Gwibrów.

WIECZORY RODZINNE.



ŚNIEŻKI.

Śnieg pierwszy spadł w nocy, puchem okrył ziemię,
Cisza jest w około, zda się, że świat drzemie;
Więc prędzej, a żywo, wybiegnijmy społem,
Powitajmy zimę okrzykiem wesółym.
Hej, bitwa to będzie, bitwa jakich mało,
Nie wyjdzie z rąk moich nieprzyjaciół cało!
Jam starszy więc jeden naprzeciw was stanę
I bronić się będę, choć kulą dostanę —
Odwagi mi nie brak, dwóch przeciw jednemu,
Wszak bywa tak w świecie — podołam każdemu!
I z fantazją wielką Staś gotów do boju
Nie czuje zmęczenia, ni trudu, ni znoju,
Okrzyki wesole walkę ożywiają —
Bo Oleś i Miccio dzielnie nacierają,
I świszczą wciąż kule z jednej, drugiej strony,
Aż biedny Staś wreszcie wziął się do obrony!
To ręką zastłoni, to znów im tył poda,
Aż po walce długiej nastąpiła zgoda.
I chłopcy weseli, do pracy wrócili
Staś uznał się jeńcem, malcy zwyciężyli!

M.

WĘDRÓWKA Z LALKĄ.

Na środku pokoju pozostała powigilia, duża choinka obwieszona zabawkami i przysmakami, na której dzieci zapaliły znów mnóstwo świeczek, skacząc w około drzewka i klaszcząc w ręce z radości. Ojciec i matka

cieszyli się tą radością, powściągając ją wszakże, gdy się objawiała zbyt hałaśliwie, tem więcej, że na kanapie stojącej pod ścianą siedziała jedenastoletnia dziewczynka, patrząc smutnie na rozstawione dokoła zabawki, książeczki i na śliczną lalkę, spoczywającą na jej kolanach. Biedaczka przeżyła niedawno ciężką chorobę i osłabienie lubo już przechodziło, nie pozwalało jej jeszcze chodzić o własnych siłach. Dawniej wesola i swobodna, była teraz smutną i małowinną, nie myślała już o zabawie z rodzeństwem, bo wszystko ją nudziło i kiedy przyszli goście musiała siedzieć sama w swoim pokoju, gdyż gwar rozmowy męczył ją bardzo.

Po chwili też pp. Z. poszli do salonu gdzie już zgromadzać się zaczęli liczni ich przyjaciele i krewni. Dzieci pobiegły za rodzicami a Marynia została sama. Przyszła wprawdzie bona, ale i ta wkrótce powróciła do dzieci, do których przybyły dzieci inne. Wesole odgłosy dochodziły do po-

koju biednej chorej.

— Same teraz jesteście — mówiła Marynia do swej lalki — może nam się zdawać, że te zabawki są nasze. Ale cóżby nam z nich przyszło! — dodała z westchnieniem — jakże chętnie oddałabym je wszystkie żeby być znów zdrową jak dawniej! Niestety, wiem, że to jest niemożliwem. I ty to wiesz także — mówiła dalej, patrząc na lalkę — nie możemy się ruszyć z miejsca. Obie nieszczęśliwe jesteśmy jak nikt na świecie... Mówiąc to oparła główkę o kanapę i długo przyglądała się w milczeniu ślicznej lalce. Obracała ją potem na wszystkie strony i nacisnąwszy przypadkowo ukrytą pod ubraniem sprężynę, krzyknęła zdziwiona... lalka bowiem zawołała głośno: mama... tata... a przytem poruszyła się i gdy ją postawiła na ziemi, zaczęła biegać prędko po pokoju, wymawiając ciągle też same wyrazy.

Marynia zerwała się i biedz chciała, ale osłabiona zaledwie postąpiła kilka kroków i musiała wracać na kanapę nie mogąc iść dalej.

— O jakaż ja nieszczęśliwa, niema nikogo biedniejszego nademnie — wyrzekła, patrząc na lalkę, która się zatrzymała w rogu pokoju. Takbym ją teraz bliżej obejrzeć chciała, a tu czekać trzeba póki p. Florentyna znów do mnie nie zajrzy, a tam wszyscy bawią się wesoło... bo wszystkim wesoło na świecie, ja tylko biedna pokutować muszę... Oparła znów głowę o kanapę i zamglonemi od łez oczami patrzyła na stojącą w oddaleniu lalkę. Gwar głosów dziecinnych dochodził ją zawsze zdaleka... Przy cichu w końcu i Marynia nie przyglądała się już lalce. Nagle ta poruszyła się znowu... i o dziwy, postąpiła ku niej...

— Maryniu — rzekła cichym i bardzo przyjemnym

głosem, oprzyj się na mnie a pójdziemy daleko, daleko...

— Czy to być może?—zawołała rozradowana dziewczynka, lecz wnet poczuła, że tak jest, bo gdy lalka podała jej rękę, zerwała się żywo i zaczęła biegać bardzo prędko.

— Ja jestem wróżką przemienioną w lalkę — rzekła wtedy i zaprowadzę cię gdzie zechcesz...

— O dobrze, dobrze — zawołała uradowana Marynia, i wsparta na lalce wyszła prędko z pokoju.

Tu wróżka otuliła ją swoim płaszczem i zeszły obie do suterenu, gdzie biedne dzieci praczki siedziały smutne przy wygasłym ogniu, bo ojciec ich umarł niedawno a matka leżała ciężko chora. Mój Boże — pomyślała Marynia — ileż ja jestem szczęśliwszą od tych dzieci, mam takich dobrych rodziców, którzy mnie kochają, nie mi nie brakuje a one pewnie nie mają nieraz kawałka suchego chleba... Lalka pociągnęła ją za rękę i w jednej chwili obie znalazły się niewidzialne dla wszystkich, w dużym jadalnym pokoju sąsiedniego domu, Przy stole siedzieli tu rodzice i gromadka dzieci. Wszyscy pili herbatę, rozmawiając wesoło, jeden tylko chłopczyk siedział przy stole smutny i milczący. Marynia przyjrzała mu się uważnie i spostrzegła, że biedne dziecko ma skurczone nogi i wcale chodzić nie może. Łzy litości stanęły jej w oczach: „Nieszczęśliwy chłopiec! — pomyślała — jak to musi być okropnie nigdy nie chodzić, a ja narzekałam, że czas jakiś tylko chodzić nie mogę, gdy ten biedny kaleka nigdy kroku nie postąpi... Jakaż ja jestem szczęśliwa w porównaniu z nim... Lalka pociągnęła ją za sobą do innego znów domu. W małej, ciemnej izdebce na poddaszu siedziała tu biedna staruszka samotna i cicha... Znała ją Marynia i wiedziała, że niedawno straciła wnuczkę, która była jedyną jej pociechą po śmierci córki... Boże mój, Boże! — pomyślała Marynia — jakże straszne są dole ludzkie, jakże ja zgrzeszyłam narzekając, rozumiem teraz, nie mam prawa nazywać się nieszczęśliwą... Ach! jakże gorąco dziękowała Bogu za wszystkie jego dary, jak szczerze przyrzekała sobie, że nigdy narzekać nie będzie! Powracajmy już do rodziców moich, rodzeństwa — rzekła błagalnie do lalki-wróżki. Ta skinęła tylko głową i pociągnęła ją za rękę... Za chwilę potem była w swoim pokoju, gdzie wróżka lalka stała znów w kątku patrząc na nią. Cicho było dokoła, ale nagle ozwały się odgłosy licznych drobnych kroków i drzwi się rozwarły... Marynia zerwała się przecierając oczy... Więć to był sen — wyszeptwała, podczas gdy otoczyło ją kołem rodzeństwa i inne dzieci. Wszyscy wstawszy od obiadu zapragnęli odwiedzić Marynię i z nią spędzić resztę wieczoru, przyrzekłszy pannie Florentynie, że nie będą hałasować, żeby nie zmęczyć chorej siostrzyczki. Jakoż bawili się bardzo cicho, a Marynia była uszczęśliwiona. Przy modlitwie wieczornej gdy się wszyscy rozeszli, dziękowała Bogu za Jego dary i przepraszała, że dotąd ocenić ich nie umiała. Sen, w którym widziała prawdziwie nieszczęśliwych, pozostał jej nazawsze pamiętnym i uważała go za przestrożę, aby nigdy narzekaniem na los swój nie obrażać Boga. Zachowała też

długą lalkę, która zawsze gdy biegała i mówiła za naciśnięciem sprężyny, przypominała jej swą wędrowkę we śnie.

D. Mz.

FAŁSZYWY WSTYD.

Anusia wyszła na przechadzkę ze swą wychowawczynią. Koło magazynu z zabawkami dziecinnymi spostrzegła wielu ludzi. Weszła do niego aby kupić jakąś drobnostkę. Wtem przy otwartych drzwiach sklepu, stanęła biedna kobieta z ubogo ubranem dzieckiem na ręku. Dziecko wyciągało rączkę, jakby domagało się zabawki, która we drzwiach wisiała. Biedna kobieta zwróciła się do kupca i prosiła go, żeby ją dziecinie podarował. Kupiec zajęty sprzedażą, odejść kazał proszącą. Dziewczynka w pierwszej chwili chciała kupić zabawkę i oddać ją ubogiemu dziecku, lecz kiedy się zastanowiła, że musiałaby podarunek wręczyć wobec innych ludzi, zawstydzila się i odeszła.

Następnie dziewczynka wstąpiła z nauczycielką swoją do cukierni, a za niemi wszedł czteroletni mały chłopczyk. Trzymał on w ręku drobny pieniądz i chciał za niego kupić ciastko. Cukiernik odrzekł, że za taką drobnostkę nie można dostać ciastka. Chłopczyk wyszedł w milczeniu, i za zabłysła mu w oku. Potem stanął przed suto zastawioną wystawą cukierniczą i długo jej się przypatrywał...

Anusia i teraz w pierwszej chwili chciała kupić kilka ciastek i obdarzyć niemi chłopczyka. Niezawodnie byłaby to uczyniła, gdyby nikt na nią nie spoglądał, lecz gdy pomyślała, że w cukierni było wiele osób. a na ulicy jeszcze więcej, nie śmiała tego uczynić i zasnucona wróciła do domu.

W nocy marzyła o dziecku, które wyciągało rączkę po zabawkę i o chłopczyku z łezką w oku, wychodzącym z cukierni. Później długo jeszcze wyrzucała sobie ten brak odwagi.

Henryk Wernic.

PRZED WIGILIĄ.

(Dokończenie).

Przed kominkiem dzieci rozmawiały wesoło, otrząsnąwszy się z poprzedniego smutnego usposobienia, które nie wiedzieć dla czego napadło ich wraz z zapadającym zmrokiem.

— Dzieci, spać, spać!—wołała mama po wieczery, — Jutro wszystkich rano budzę, więc radzę teraz nie tracić czasu, tylko prędko iść do łóżka. Janku, Olciu, co tam robicie przy oknie? jeszcze was zawieje!

Ale dzieci w zamyśleniu nie słyszały głosu mamy.

Strach, co się dzieje na świecie! — rzekł Jaś, otwórzysz lufcik u okna. Co za śnieżyca! patrz Olciu, jak miecie! Olbrzymie płaty śniegu sypią się bezustan-

nie, aż białe od nich wśród nocy? Choćby jechał teraz Józef, to go nie dojrzymy?

— Ach mój Boże! aby się tylko nie zabłąkał! w taką śnieżycę, to łatwo.

— Cóż znowu. Czyż nie zna drogi, jak własnej kieszeni? Same konie nawet trafiłyby z lasu do domu.

— Z pewnością nic mu się nie stanie — rzekł Jaś, niespokojnie wyglądając lufcikiem.

— Czy słyszysz, jak wiatr świszczę i jęczy? — po chwili płaczkliwie odezwała się Olcia. O, jak to strasznie musi być tym, co są w drodze? Jasiu, cośmy zrobili!

— Idź spać! — woła niegrzecznie Jaś, który od dość dawna martwi się i niepokoi, ale nie chce tego okazać. Tobie się wszystko strasznie wydaje! Najlepiej zrobisz, jak się położysz.

— A ty?...

— Ja?... ja posiedzę tu jeszcze chwilę. Ogromnie lubię patrzeć na mróz, zadymkę i wiatr, słowem na czas taki szkaradny, jak teraz.

— Zapewne, przez okno, z ciepłego pokoju, to wcale nie jest przykre — mówi mimowoli Olcia, bo sama czuje się też winną i nie ma zamiaru przykrości robić bratu. Jaś rzuca wzrok gniewny na siostrę, która udaje się na spoczynek.

— Czemu nie śpisz, bracie? — odzywa się cichy szept Olci z za parawanu, gdy w jakiś czas później budzi ją lekkie stąpanie przechodzącego przez jej sypialnię do swojej Janka.

— Nie chce się mi wcale spać, zupełnie. Przeciwnie, ogromną miałbym ochotę pójść teraz na spacer.

— Co, w nocy! W taką zadymkę?

— Drwię sobie z zadymki, zresztą... ach Olciu, wszak Józef nie wrócił!

— Aha! więc nie dla samej przyjemności? i ty się już zaczynasz niepokoić!

Straszna to była noc dla obojga rodzeństwa. Jaś ani na chwilę oczu zmrzyć nie mógł; dobroczynny sen uleciał daleko, a przykre myśli dręczyły go bezustannie. Sumienie wyrzucało mu nierozwagę i samolubstwo, jedną z najszkaradniejszych wad w jego przekonaniu. Znow dla dogodzenia swej nierozsądnej zachciance, postąpił źle, naraził człowieka na zmęczenie, znarżenie może na chorobę. Dotąd Józef nie powrócił. Może zabłąkał się, może bez sił, wycieńczony i zziębnięty leży, gdzie z saniami w jakim dole, którego z pod zasp śnieżnych nie dojrzał? Może spotkał go jakiś nieszczęśliwy wypadek? Kto wie, czy przygnieciony ciężarem spuszczonej choiny nie leży bez zmysłów, wśród samotnego lasu, a może się kierą nogę przeciął i struga krwi czerwieni biały śnieg dokoła.

— Ach! to okropne, biedny, biedny Józef! — jęczy Janek — i ja temu jestem winien, ach jaki ja niegodziwy! Do rana nie zmrzył oka ani na chwilę, dręczony wyrzutami sumienia, a gdy pierwszy brzask dzienny wkraść się do pokoju, zmęczony bezsennością i rozgorączkowany, zerwał się i bez najmniejszego szelestu wybiegł do sieni.

— Nie! tak daleko być nie może! Muszę pójść do lasu odszukać Józefa.

Nie namyślając się długo, Jaś chwytając z wieszadeł kożuszek, czapkę naciska na głowę i cichutko wykradła się z domu.

Szaro jeszcze na świecie i tylko na wschodzie lekka smuga jutrzienki poprzedza wkrótce mające się ukazać słońce. Powietrze czyste i bardzo mroźne; śnieg wczorajszy pokrywa grubą warstwą świat dokoła. Jaś wbiega w topolową aleję, a przechodząc koło stajen, rzucał ku nim wzrok pełen nadziei, że może ujrzy tam sanie z choinką, nadeszłe w nocy. Ale gdzie tam! Przed stajniami głucha cisza, ludzie i zwierzęta spoczywają jeszcze, a choćby bardzo wygodnie było wziąć parę koni i sanie, Jaś nie śmie tego zrobić bez pozwolenia ojca; przytem czuje, że gdy sam zawinił, sam też pokutować musi i bez żadnej pomocy odszukać Józefa.

Z początku szedł rażno; nadzieja, że niedługo zapewne spotka powracającego, dodała mu sił i ochoty. Ale ręce wkrótce mu skostniały, tak że nie mógł nawet kija utrzymać. Po godzinie marszu czuł się zmęczony; po bezsennej nocy każde utrudzenie podwójnie jest dokuczliwy. Jaś powoli tracił siły.

— Chyba nigdy już do tego lasu nie dojdę — myślał. — Józefie! hop, hop! — wołał z całych sił, echo odpowiadało mu tylko, a potem było znów głucho i cicho dokoła. Janek był już ogromnie zmęczony. Czuł głód a tam pewnie do śniadania nakrywają, nogi i głowa ciążyły mu ogromnie, oczy bolały od jednostajnej oślepiającej, białości śniegu!

— Ach gdyby tak usiąść — pomyślał, i już zdradny sen, który miał się zakończyć śmiercią na mrozie, zaczął sklejać mu powieki, gdy nagle rozległo się wołanie: „Jasiu! paniczu! a rusz się! — i gruba, wysoka postać o siwych wąsach, w nowym baranim kożuchu pochyliła się nad nim. Jaś podniósł powieki.

— Józef!! — krzyknął, oprzytomniawszy odrazu, wyciągnął do niego ręce i próbował się podnieść, ale daremnie. Józef wziął jak dziecko na ręce zmarzniętego, nadbiegł wkrótce i ojciec, zaczęli go rozcierać oba z Józefem, póki nie odzyskał przytomności.

— To wyście nie zmarli, Józefie? — spytał najpierwej, gdy przyszedł do siebie.

— Juści, że nie, abom ja taki, żeby zaraz marznąć, jak panicz. Ale dziękować Bogu, żeśmy panicza znaleźli, bo już ino co trocha panicza z pod śniegu było wiadać!

— A co z wami się działo przez tę noc okropną?

— Spałem se, pono lepiej od panicza. Z lasu późno wróciłem, więc nie chcąc budzić u dwora, zajechałem wprost przed moją chałupę. Rano, niosę chojak duży, kieby dąb, a tu słyszę lament okrutny, gwałt, bo panicza doma niema. Panna Olcia opowiedziała cosik panu, tak my zara pojechali i znaleźli cię w końcu.

To mówiąc stary sługa uściśkał serdecznie Janka,

— Tak, Józef opowiedział ci rzecz całą dokładnie — dodał ojciec. — Gdybyś był miał do mnie więcej zaufania, oszczędziłoby to nam przykrości i kłopotu. Byłbym ci wytłómaczył, że nierozsądne miałeś grymasy, nie pozwoliłbym wysyłać Józefa do lasu tak późno. No, i osta-

tecznie nie byłbym ci pozwolił iść szukać wiatru w polu.

W domu radość była ogromna, gdy konie pędząc wyciągniętym klusem po topolowej alei, zajechały przed ganek.

Koło Janka wszyscy się krzątali, żeby się na święta nie rozchorował.

Ale szczęściem jakoś złe spodziewane nie przyszło, tylko Jaś ilekroć przypomniał sobie swą przygodę, dziękował Bogu za ocalenie swoje i przyrzekł w duchu nigdy nie kaprysić i nic nie czynić bez pozwolenia rodziców.

Anna Załęska.

Skizynka do listów.

Przyzwyczajeni już jesteśmy do tego Żabko nad obrzańską, że nadchodzi chwila, w której dorosłe już czytelniczki nasze żegnają się z nami, ale pomimo to nie zrywa się węzeł serdeczny; zadzierzgnięty przez wzajemną wymianę myśli, przez moc tej spójni nad spójnie, jaką jest dobre słowo, którem wzajem odzywają się do siebie ludzie. Za te, któremi nas żegnasz, również jak za nadesłany nam opłatek, dziękujemy ci całem sercem, dziewczeczko droga, a wyrażonemu przez ciebie życzeniu zadość uczynić nie omieszkamy.

Stara przyjaciółka, Horpyna, na nową weszła drogę.. Szczęść ci Boże na niej, kochane i dobre dziecko, którego serce i główkę znamy tak dobrze, jakbyś się pod okiem naszym chowała... Dla twoich zamiarów odnoszących się do nauki, jak największe mamy uznanie: pracuj, ucz się, kształć, gromadź jak najbogatszy zasób wiadomości, ale pamiętaj zawsze, że im wyżej sięga się umysłem, tem gorętsze i czystsze trzeba mieć w piersi serce, aby w sobie posiadać to, co jest wszelkiego piękna warunkiem, wszelkiej doskonałości podwaliną — harmonię. Wskazane dzieło jest cenną pracą, zawiera wszakże wiele wyjątków, niestosownych dla młodych panien i to jest przyczyna, dla której nie wskazaliśmy ci go. Twierdzić coś *a priori* znaczy to samo, co twierdzić z góry, zawczasu, przed wysłuchaniem argumentów, sprawdzeniem dowodów. Za szczegóły, których nam udzielasz o sobie, o życiu prowincjonalnego miasta wdzięczni ci jesteśmy, bo dowodzą nam pocziwego dla nas uczucia.

Staruszki nasze zmówiły się dziś widać pomiedzy sobą, aby dać nam dowód pamięci — leży oto przed nami list Wróźbiarki szczęścia. A jaki to list! jaki pocziwy, pelen serca i zaufania, prawdziwie jak od córki rodzonej! I tyś także wprzężona już w pracę życia! i tobie już dał się trud jej we znaki! Żal nam cię serdecznie, bo młodość słoneczna i szczęściem rozjaśniona, to na całe życie krzepiących wspomnień krynica, ale kto wie, czy wartość moralna jednostki nie zyskuje na tem, gdy w zaraniu młodości zetknie się z szarą, ostrą rzeczywistością życia, gdy poczuje ciężką na sobie odpowiedzialność, gdy osobiście się przekona, że obowiązek surowym jest mistrzem. Surowemi wydadzą ci się może te słowa, ale wierzaj nam: z serca płyną... Z książek, o które pytasz wskazać ci możemy: Historję Zdanowicza i Dubieckiego, Gramatykę i Geografię Jeskego.

Miernoto kochana, jak najchętniej udzielimy ci zawsze wskazówek, obowiązkiem jest bowiem, a razem i przyjemnością starszych, dopomagać radą i doświadczeniem, drogo nieraz kupionem, tym, którzy dopiero zaczynają iść drogą pracy i obowiązku. Przysłane nam prace twoje przejrzymy; co zaś tyczy się wyższego kursu geografii, to bardzo jest chwaloną Geografią Nalkowskiego.

Odebraliśmy należność zwróconą nam przez Manię Koź. również jak lamigłówkę nadesłaną przez Czerwonego Indyczka.

Niezapominajce z nad Warty dziękujemy za pamięć o nas.

Bazgrołka (nie Bazgródku) z M. nad Dn. nadesłała wypracowanie... bez tytułu. Nie jest chyba konkursowem? nie odpowiada bowiem na zadany temat. Musimy także zrobić uwagę, że język i ortografia dużo pozostawiają do życzenia i nie pisze się „ziadł” lecz *zjadł*, nie „przewitał” lecz: *przywitał* nie „powiedziały” lecz *powiedziawszy*. Nie można także mówić o dziewczynkach, że „oczekiwali” bo, jako dziewczynki, *oczekiwały* brata i to koniecznie przez *e*.

Cisza wieczorna nadesłała wypracowanie konkursowe, w którym za błąd językowy uważamy użycie wyrazu „letnicy”, oraz cudzoziemskiego „turyści” błędem też jest powiedzenie o gazellach osiedlonych w Tatrach. Gazelle tamtejsze są to kozice?

Wypracowanie Mewy nadeszło już wtedy, gdy sprawozdanie z konkursu oddane zostało do druku. Pomysł dobry a od 11 letniej autorki arcydzieła wymagać nie możemy.

W końcu do serc waszych odwołując się, drogie dzieci, uczynić musimy wzmiankę o odezwie odebranej od zarządu szpitala dla dzieci. W serdecznych, wzruszających słowach prosi Starsza Siostr Miłosierdzia aby „czułe i szlachetne serduszka możniejszych braciszków i siostrzyczek osłodziły gorzki los dziatwy złożonej niemocą, pozbawionej świątecznych rozkoszy. Nieużyteczne zabawki, zużyte odzienie, bieliznę i obuwie, wszelkie ofiary z wdzięcznością przyjęte będą.” Do tych słów dodać możemy zapewnienie, że na sercach waszych nie zawiedliśmy się nigdy.

Pomimo całej powagi, która podrastającej panience przystoi, aż podskoczyłam z radości, Pocieszko rodziców, wyczytawszy w liście twoim, że mnie „prosisz o łaskawe przyjęcie” twego wypracowania. Pochlebia mi to bardzo i nawet podnosi w oczach Redakcyi, gdzie (ale to pod sekretem ci mówię!) znano mnie malutką i do dziś dnia nikt jakoś uwierzyć w to nie chce, że za lat parę będę dorosłą. Gołąbka co innego: ją z respektem traktują, ale mnie... o, nie! Nie skarzę się jednak, na to, bo wiem, że mnie kochają, „to grunt” jak mawiał ks. Boka, dodając dla rymu, „reszta fig funt!” Na konkursu pisuj regularnie, to bardzo przyjemnie powiedzieć sobie, że się ani jednego nie opuściło, wiem to z doświadczenia. Niestety! Skrzynki do listów już nie otworzą dla braku miejsca, ale za to wszyscy i wszystkie pisywać możecie do Gołąbki, do Józia i do mnie. Od Amaty, którą znam, choć ona mię nie zna, wiem, że Światelko pojedzie na święta do domu, nie będzie więc brakowało nikogo w rodzinnem waszem kółeczku, a to największe szczęście. Wesolych świąt ci życząc, serdeczny śle uścisk.

Jaskółka.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 47-go.

Szarady: Sza — kal.

Zagadki: Węgieł.

ŁamigłóWKi arytmetycznej: Kupił łokci 45 miał Rs. 9.

W SZKOLE Haliny z Leszczyńskich TOKARZEWSKIEJ.

Szkolna 8,

Kierunek artystyczny objęli artyści malarze *Feliks Cichocki* i *Bronisław Wiśniewski*.

Oplata za semestr (półroczce) lekcyi rysunków wynosi rs.10.

Szkoła przyjmuje pensyonarki.